Piotr Chmielowski

# [Replika p. Kraushara obfituje w słowa...]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 2/1/4, 729-730

1903

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

naszego pokolenia chwile, w których wszystko cokolwiek Polska miała najlepszego i najszlachetniejszego, gromadziło się w jednym przybytku w imię ideału nauki, chwile, gdy do pracujących na polu wiedzy i literatury wyciągano ręce życzliwe i w sposób przedmiotowy utwory ich oceniano, nie zatrzaskując bynajmniej przed nimi drzwi do uznania... Tego rodzaju aspiracye na naganę zasługiwaćby nie powinny

Do innego wszakże wniosku dojść można czytając zgryźliwe od początku do końca uwagi recenzenta, mające przedewszystkiem na względzie zbagatelizowanie mojej książki i całego w ogóle mego dorobku naukowego.

Niechęć ta zwraca się nietylko do autora, ale nawet odruchowo i do instytucyi, której monografia moja poświęconą została

Co znaczy n. p. niejasne twierdzenie recenzenta: »Szczegółów, któreby mogły wpłynąć na zmianę dość ustalonego (?) obecnie poglądu na działalność Tow. Przyj. Nauk, trudno mi się było doszukać«... Jakich to szczegółów poszukiwał recenzent? Czy trzydziestoletnie prawie bytowanie i praca Towarzystwa bezpłodne były w owe poszukiwane szczegóły?

Twierdzi Recenzent, że Towarzystwo przyjaciół nauk »nie miało do rozporządzenia talentów wielkich«. Jeśli Staszic, Niemcewicz, Prażmowski, Bentkowski, Lelewel, Gołębiowski, Bandtkie, Brodziński, Chodkiewicz Kurpiński, Elsner, Linde, Śniadecki, Święcki, Mile, Skrodzki i wielu, wielu innych, nie mogą być zaliczeni do kategoryi mężów utalentowanych, to któż, zdaniem recenzenta, mógłby, po za nimi, do tej zalety rościć sobie prawo? Mniemam, iż nie każda akademia umiejętności takim pocztem ludzi utalentowanych, jak właśnie b. Towarzystwo przyj., nauk poszczycić by się mogło

Z poważaniem

*Aleksander Kraushar.*

Warszawa, 25 Sierpnia 1903 r.

Replika p. Kraushara obfituje w słowa, lecz nie w argumenty; mogę więc bardzo krótko na nią odpowiedzieć punkt za punktem, licząc na to, że czytelnik zechce mieć recenzyę moją przed oczyma:

1) Sam pochwaliłem skromność autora, że dzieło swoje nazwał w I-ym tomie »kroniką«, zaoponowałem tylko przeciw uroszczeniu, jakie objawiał w II gim, zastrzegając dla niego nazwę »monografii historycznej«.

2) Że w wyrażeniach »do swego działu« opatrzonego przez p. K. pytajnikiem tkwi omyłka drukarska (do swego dzieła), na to bystrości krytycznej chyba nie trzeba, ale trzeba jej nieco, ażeby ocenić rozprawy drukowane w Rocznikach, a więc uznane przez T. P. N za dobre. Ku temu zmierzał mój zarzut.

3) Idyotyczność rozprawki księdza W. nie na tem polega, iż projektował zmiany w pisowni, ale na tem, że chciał, ażeby T. P. N. nakazem oduczyło ogół polski wymawiać sz. cz itp.

4) Jestto wybieg adwokacki, obliczony na to, że słuchacz lub czytelnik oszołomiony cytatą z poważnej pracy, ba nawet urzędowym tekstem francuskim, zapomni o samej sprawie, i nie weźmie p. K. za złe, iż wypadki, które miały dopiero nastąpić, podał za już dokonane. Lelewel przybył do Warszawy po trzechletnich wykładach historyi w uniwersytecie wileńskim a miał tam pojechać znowu dopiero w końcu r. 1821; nie mógł więc już w r. 1819. mieć referatu pożegnalnego, chyba powitalny« Ale nie nastaję na tę sprawę dłużej, bo w samej odpowiedzi p. K. znowu popełnił błąd fatalny, kompromitujący jeżeli nie jego wiedzę, to pamięć. Lelewel nie mógł być »już w roku 1816. tytularnym podbibliotekarzem i profesorem bibliografii na katedrze uniw. warszawskiego« z tej prostej przyczyny, że uniwersytet ten w r. 1816. wcale jeszcze nie istniał, jak to mógł p. K. wiedzieć choćby z własnego swojego dzieła. Dopiero z początkiem 1817. mogła się rozpocząć organizacya uniwersytetu, a wtedy o Lelewelu nie było ani mowy, gdyż wykładał w Wilnie...

5) Nie w tem kwestya czy rozprawka o rzeczywistej odległości słońca jest licha czy nie; o tem ani słowa nie pisałem i pisać nie mogłem, bo rozprawy rękopiśmiennej nie znam; ale to ze stanowiska naukowego uznałem za dziwne, iż p. K. mógł utożsamić zagadnienie o odległości słońca z zagadnieniem o kwadraturze koła. Rozprawka o odl. słońca może być najlichsza, lecz mówi o sprawie możliwej do rozwiązania, nie zaś niemożliwej jak owa kwadratura. Lepiej było podobno pominąć tę sprawę milczeniem, tak jak się roztropnie pominęło wzmiankę o rzymskich woskowych tabliczkach, cudem jakoby w Polsce przechowywanych.

6) W książce swojej nie »pierwsze zakiełkowanie« myśli o utworzeniu całokształtu dziejów polskich miałem na względzie, ale jej zarysowe urzeczywistnienie w obszernym programie r. 1810. drukowanym, a to się stało za prezesostwa Staszica.

7) Drukowanie rzeczy bardzo niedawno już przedrukowanych, bez wzmianki nawet o tem, jak to właśnie stało się z rozprawą Wężyka, jest niepotrzebnem zwiększaniem objętości książki.

8) We wszystkiem, co istnieje, można dopatrzyć jakiegoś związku, ale teatr swoją drogą a T. P. N. swoją.

9) Chyba p. K. nie wątpi, że uczucia, które go do podjęcia pracy pobudziły, podzielam w zupełności, ale nie uznaję za stosowne potrzebę zasłaniania się niemi tam, gdzie idzie o sprawę czysto-krytyczną, o sposób wykonania jakiejś pracy. — Naciągnięcie mojego wyrażenia: »wielkie talenty« do obranego przez siebie »mężowie utalentowani« jest przykrem pomieszaniem pojęć. Z ludzi wyliczonych przez p. K. większość należy do kategoryi uczonych, co do znaczenia wielce ustopniowanego w górę i na dół; parę tylko zaliczyć można do »talentów« w zwykłem rozumieniu tego wyrazu i to nie z rodziny »wielkich«. Nie miałem na myśli jakichś kandydatów do T. P. N.; zaznaczyłem jeno fakt, że w czasach jego rozkwitu nie mieliśmy »wielkich talentów«, które wiodą naród na nowe tory, Mickiewicz dopiero w ostatnim roku bytu Towarzystwa został powołany na jego członka. Insynuacya wreszcie, jakobym chciał ubliżyć T. P. N tłumaczyć się chyba może tylko rozdrażnieniem krytykowanego autora, który nie spostrzega, że nie w »działalności« T. P. N., ale w książce p K. napróżno szukałem szczegółów, któreby w nieznanym blasku ukazały nam tę działalność; owszem znalazłem takie, które w skutek wydobywania i drukowania rzeczy błahych, mogłyby obniżyć opinię o doniosłości prac Towarzystwa, gdyby się nie wiedziało, że ono nic temu nie winno, iż głupcy się rodzą, gdzie ich nie posieją, i wypracowania ich słusznie na niepamięć skazywało.

16. listopada 1903.
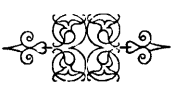
*Piotr Chmielowski.*